

## IQ a rasa

Widzimy dzisiaj wyraźniej, że samo podejście XX-wiecznych eugeników i niektórych współczesnych genetyków do testów jako bezspornej i obiektywnej metody mierzenia ludzkiej inteligencji wynika z błędnego rozpoznania natury ludzkiej



Widzimy dzisiaj wyraźniej, że samo podejście XX-wiecznych eugeników i niektórych współczesnych genetyków do testów jako bezspornej i obiektywnej metody mierzenia ludzkiej inteligencji wynika z błędnego rozpoznania natury ludzkiej.

Na początku lat dwudziestych ubiegłego stulecia w Stanach Zjednoczonych Ameryki, tradycyjnym bastionie wolności obywatelskich, rozpoczęła się burzliwa debata na temat ograniczenia imigracji z Europy Wschodniej [1]. Utytułowani eksperci od biologii,

psychologii i lekarze dowodzili, że od dwóch pokoleń Ameryka zalewana jest przez „małowartościowe” rasy: skłonnych do popełniania przestępstw Włochów, leniwych Irlandczyków, nierozgarniętych chłopów oraz wschodnioeuropejskich Żydów. Na potwierdzenie tych argumentów przedstawiano wyniki testów na inteligencję przybyszy z Europy. W specjalnym sprawozdaniu odnotowano: „gdyby [przed laty – aut.] stosowano testy inteligencji (...). [n]igdy nie wpuszczono by do kraju ponad 6 milionów obcych przybyszy, którzy teraz żyją tutaj, mają prawo głosu i będą ojcami i matkami nowych pokoleń Amerykanów” [2]. W 1924 roku Kongres uchwalił kwoty imigracyjne oparte na kryteriach rasowych, które drastycznie ograniczały nienordycką imigrację z Europy. Stosowanie testów na inteligencję w pierwszej połowie XX wieku pogłębiło uprzedzenia rasowe. Żeby zrozumieć związek pomiędzy badaniami inteligencji i rasizmem, należy cofnąć się o kilka dekad wcześniej i prześledzić kontekst, w jakim narodziła się nowa nauka i teoria społeczna – eugenika.

W drugiej połowie XIX wieku Europa i Ameryka Północna przeszły przez gwałtowną fazę industrializacji i urbanizacji. Powstały potężne centra przemysłowe z dymiącymi kominami fabryk, gęsto zaludnione robotnicze dzielnice. Wiek XIX, nazywany dumnie „wiekiem elektryczności i pary”, musiał zmierzyć się z palącymi problemami społecznymi, których nie znały poprzednie stulecia – miejskimi ogniskami chronicznej nędzy, wzrastającej przestępczości i patologii społecznych. Pod koniec XIX wieku angielski reformator Charles Booth sporządził mapę Londynu, na której kolorami zaznaczył rozmieszczenie ludności pod kątem stratyfikacji społecznej. Część robotniczego East – Endu zaznaczył czarnym kolorem, gdyż – jak dowodził autor mapki – obszar ten zamieszkują nie ludzie, ale dzikie bestie [3]. W atmosferze zagrożenia niższymi warstwami dorastał Francis Galton (1822–1911), kuzyn Karola Darwina, odkrywca

identyfikacji osób za pomocą odcisków linii papilarnych. Galtona, podobnie jak wielu jego współczesnych, interesowała kwestia trwania i upadku cywilizacji. Uważał, że zdolność rozwoju każdej cywilizacji uzależniona jest od kondycji psychicznej i fizycznej rasy ludzkiej. Badania genealogiczne nad rodzinami zawarte w książce *Hereditary Genius* (Dziedziczny geniusz) z 1869 roku utwierdziły go w przekonaniu, że większość cech fizycznych, psychicznych i intelektualnych – jak talent do uprawiania poezji czy skłonność do popełniania zbrodni – ma charakter wrodzony. Uważał, że najprostszym remedium na wzrost dewiacji, samobójstw, alkoholizmu, przestępczości, niedorozwoju umysłowego i wrodzonego kalectwa jest naukowa hodowla człowieka. Polegać miała na zachęcaniu zdolnych i majątnych do płodzenia potomstwa i uniemożliwieniu prokreacji „małowartościowym”. Zadanie to Galton powierzył nowej nauce – eugenicie. Wbrew pozorom Galton nie był zajadłym ideologiem, ale dystygowanym wiktoriańskim uczonym. Dobrze wykształcony łączył dużą erudycję z praktycznym podejściem do rzeczywistości. Beatrice Webb wyznawała, że spośród licznych naukowców, z którymi się zetknęła, właśnie Galton zrobił na niej największe wrażenie [4]. Swoje badania genealogiczne przedstawiał w sugestywnej naukowej formie przy użyciu nowoczesnych metod statystyki. To nie indywidualne zapatrywania i przesady, ale twarde prawa liczb wskazywały na siłę oddziaływania dziedziczności: alkoholicy płodzą alkoholików, przestępcy – złodziejów, prostytutki – zwyrodnialców i umysłowo chorych. Stosowanie eugeniki pod postacią zakazu małżeństw i płodzenia dzieci osobnikom „małowartościowym” wydawało się remedium na bolączki cywilizacji przemysłowej i nic dziwnego, że teoria ta przyjęła się najszybciej tam, gdzie procesy urbanizacji posunęły się najdalej: w Anglii, USA i Niemczech. Zwolennikiem eugeniki byli Winston Churchill, wspomniana Beatrice Webb, znakomity pisarz, autor głośnej antyutopjii *Nowy wspaniały świat* Aldous Huxley, ikona amerykańskiego feminizmu Margaret Sanger,

statystyk, marksista, reformator obyczajów, założyciel Man and Woman's Club Karl Pearson, a także czołówka wybitnych naukowców: psycholog, autor „prawa efektu” Edward Thorndike, pionierzy seksuologii Havelock Ellis i Norman Haire [5]. Lista nazwisk prawników, bankierów, przedsiębiorców, uczonych i polityków popierających eugenikę jest bardzo długa. Żarliwymi wyznawcami teorii eugenicznych byli najwięksi zbrodniarze nazistowscy XX wieku Adolf Hitler i Heinrich Himmler, chociaż to nie oni, ale właśnie uczeni, jak antropolog i genetyk Eugen Fischer, popularyzowali eugenikę zwaną w Niemczech „higieną rasy”. W 1908 roku Fischer prowadził badania naukowe w afrykańskiej Namibii, gdzie badał mieszańców Burów i Hotentotów. Ze swoich badań wyciągnął wniosek, że mieszańcy są słabsi fizycznie, mniej płodni, częściej od innych popadają w konflikt z prawem. Do obiegu wprowadził termin bastardyzacji, czyli zwyrodnienia wskutek mieszania się ras. W roku 1921 wspólnie z Fritzem Lenzem i Erwinem Baurem wydał dwutomową pracę zatytułowaną *Human Hereditary Teaching and Racial Hygiene* (Nauczanie o dziedziczności i higienie rasy). Książka, która stworzyła podstawy naukowego rasizmu, służyła za standardowy podręcznik akademicki w dziedzinie genetyki w Europie i USA. Pierwszoplanową rolę w prowadzeniu rasistowskich badań odegrał Instytut im. Cesarza Wilhelma ds. Antropologii w Berlinie-Dahlem. Choć ruchy eugeniczne ukształtowały się po pierwszej wojnie światowej w niemal wszystkich krajach Europy i kontynentach obu Ameryk, to przypadek Niemiec był i na tym tle szczególnie. W każdym kraju eugenika, prócz chorobliwej fascynacji, wzbudzała wśród naukowców, polityków czy dziennikarzy odruchy buntu i odrzucenia wynikające z przekonań religijnych czy choćby zdrowego rozsądku. Poparcie dla higieny rasy w niemieckim społeczeństwie, jeszcze przed dojściem Hitlera do władzy, było tak duże, że skutecznie zagłuszyło głosy sprzeciwu.

Eugenikom na całym świecie wiele trudności nastroczało przedstawienie obiektywnych mierników wartości oraz inteligencji człowieka. Na jakich bowiem zasadach oprzeć sztuczną selekcję społeczeństwa na „bardziej” i „mniej” wartościowych obywateli? Pojawienie się pierwszych testów na inteligencję eugenicy powitali z entuzjazmem. Miał to być miernik niezawodny i obiektywny. Autorem pierwszych testów na inteligencję był Alfred Binet, dyrektor laboratorium psychologicznego na Sorbonie. Binet, choć nie miał nic wspólnego z eugeniką, skonstruował w 1905 roku schemat pytań, który mógł być stosowany do badania zdolności i rozwoju dzieci. Według metody Bineta-Simona istnieją prawidłowości w rozwoju dziecka, które pozwalają sklasyfikować jego rozwój. Trzylatek powinien pokazać swój nos, oczy i usta, powtórzyć zdanie złożone z sześciu sylab, dwie cyfry, powiedzieć, jak ma na imię. Dziecko czteroletnie powinno rozróżniać płeć, powtórzyć trzy cyfry, nazywać proste przedmioty, jak klucz, nóż, pieniądz. Jedenastolatek powinien wykryć niedorzeczność zawartą w poszczególnych zdaniach, ułożyć zdanie z trzech wyrazów, w ciągu minuty powinien wymienić minimum 60 wyrazów, podać definicje abstrakcyjnych pojęć, jak miłosierdzie, sprawiedliwość, dobro. Testy Bineta-Simona ulegały wielokrotnej modyfikacji. W 1912 roku niemiecki psycholog William Stern na miejsce pojęcia „poziom inteligencji” wprowadził termin „wiek umysłowy”. W 1916 roku dr Lewis Terman z Uniwersytetu Stanforda podzielił „wiek umysłowy” przez wiek chronologiczny i pomnożył przez sto. W taki sposób powstała wersja ilorazu inteligencji, którą Terman nazwał skrótem IQ. W 1913 roku psycholog i radykalny amerykański eugenik Henry Goddard pojawił się z grupą współpracowników w amerykańskim porcie Ellis Island. Wyczerpanym wielotygodniową podróżą na statku ludziom podtykano pod nos testy na inteligencję, skrupulatnie mierzono ich czaszki, „szpary oczne” i „wskaźnik nosowy”, aby

precyzyjnie ustalić ich typ rasowy. Zmodyfikowana przez Goddarda wersja testu Bineta wskazała, że spośród 148 poddanych testom Węgrów, Żydów, Włochów i Rosjan (do tej kategorii zaliczano również Polaków) aż 40 proc. to ludzie opóźnieni w rozwoju.

Mamy nieodparte wrażenie – relacjonował – że jest to metoda zbyt łagodna, zbyt pobłażliwa w stosunku do ewentualnych obywateli Ameryki (...). Należy zauważyć, że imigracja w ostatnich latach ma zupełnie inny charakter niż dawniejsza. Nie reprezentuje już wartościowych ras. Wszyscy przyznają, że napływają do nas obecnie najgorsze elementy każdej rasy [6].

Z innych jego badań wynikało, że aż 60 proc. przybyłych do Ameryki Żydów to głuptaki (ang. *moron*) i debile. Pomimo zacierzenia ideologicznego Goddarda to jego wersja pomiarów inteligencji upowszechniła się wśród amerykańskich pedagogów, wykładowców akademickich, psychologów i psychiatrów. Do 1914 roku testowano jeszcze niewielkie grupy ludzi. Dopiero pierwsza wojna światowa, do której Ameryka przystąpiła w 1917 roku, stworzyła bezprecedensowe warunki poddania testom IQ milionów zmobilizowanych żołnierzy.

Wyniki badań okazały się tak zatrważające, że opinia publiczna została o nich poinformowana kilka lat później. 89 proc. czarnych i ponad 40 proc. białych pozostawało na poziomie trzynastoletnich dzieci. Nieliczni, bardziej przenikliwi obserwatorzy życia publicznego, jak dziennikarz Walter Lippmann, uznali te doniesienia od razu za nonsens. Jednak stanowili oni niewielką grupę, a większość opinii publicznej wyniki testów przyjęła jako wiarygodne. Wiele osób nie zdawało sobie sprawy, jak naprawdę wyglądały testy. Otóż poziom IQ

badano wśród żołnierzy na podstawie znajomości kultury masowej. Pytano o grę Becky Sharp, gdzie produkuje się samochód Pierce-Arrow, co reklamuje aksamitny Joe, kim jest Marguerite Clark, co to jest gra w remika etc. Przygniatająca większość żołnierzy pochodziła z prostych, chłopskich rodzin. Uprawiali ziemię, w niedzielę śpiewali psalmy w kościele, ale w małym stopniu orientowali się, kim jest Becky Sharp czy gdzie rozlokowane są fabryki samochodów. Można domyślać się, że ci sami pogardzani biali i czarni obywatele amerykańscy, u których rozpoznawano niedorozwój umysłowy, dysponowali wcale niemałą wiedzą na temat gatunków zbóż, płodozmianu, technik gradzenia i budowl domów.

Ci sami pogardzani religijni Żydzi mieli za sobą długą tradycję studiowania Talmudu i Biblii, o których znajomość nikt nie pytał w teście. Ignorowanie pochodzenia społecznego, specyficznej sytuacji imigrantów i poborowych na początku lat 20. było normą, nie wyjątkiem. Eugenikom chodziło raczej o osiągnięcie politycznych celów – zahamowanie imigracji i wprowadzenie prawa zezwalającego na sterylizację typów „dysgenicznnych” – niż o rzetelność badań. Póki wyniki testów IQ potwierdzały ich tezę o postępującej degeneracji gatunku ludzkiego, póty trzymali się ich się twardo jako niezawodnej metody mierzenia intelektualnej wartości człowieka. Przymus izolacji i sterylizacji „elementów niepożądanych” wymagało w Ameryce specjalnych procedur. W przypadku USA sprawa sterylizacji musiała trafić do Sądu Najwyższego, aby ten orzekł, że eugeniczne środki nie stoją w sprzeczności z wolnościami obywatelskimi gwarantowanymi przez konstytucję amerykańską. Aby osiągnąć cel, eugenicy Harry P. Laughlin i Charles Davenport skoncentrowali się na przypadku Carrie Buck, pensjonariuszki Domu Opieki dla Epileptyków i Opóźnionych w Rozwoju w Virginii. Carrie Buck przebywała w tym samym ośrodku opiekuńczym razem ze swoją matką Emmą i nieślubną

córką Vivien. Carrie, podobnie jak jej matka, była prostą, niewykształconą kobietą, urodziła się na skutek gwałtu. Wszystkie trzy kobiety, włączając kilkumiesięczną Vivien, zostały poddane testom na inteligencję, które przeprowadzili specjalnie przysłani z Eugenics Record Office (Biura Zbierania Materiału Eugenicznego) specjaliści od eugeniki i dziedziczenia. Wyniki testów „bezsprene” wykazały, że upośledzenie umysłowe dotknęło wszystkie trzy kobiety, zatem przypadłość ta, dowodzili eksperci, ma w tej rodzinie charakter dziedziczny. Kierownik placówki opiekuńczej John Bell najpierw skierował na zabieg sterylizacyjny Carrie Buck, a w 1927 roku wniósł sprawę do Sądu Najwyższego, aby ten wydał orzeczenie, że prawo stanu Virginia nie koliduje z czternastą poprawką do konstytucji amerykańskiej. Sędzia Oliver Wendell Holmes Jr. wydał wyrok zezwalający na stosowanie sterylizacji. Uzasadnił:

Jest lepiej dla całego świata, jeśli społeczeństwo zamiast czekać na egzekucję degeneratów, którzy dopuścili się zbrodni, czy pozwalać, by imbecyle marli z głodu, zapobiega wydawaniu na świat niepełnowartościowego potomstwa przez małowartościowych rodziców. Zasada, która dopuszcza przymusowe szczepienia, jest na tyle pojemna, że może dotyczyć i przecinania jajowodów. Trzy pokolenia imbecyli są dostatecznym powodem [do sterylizacji – aut.] [7]. Na skutek tego orzeczenia w latach 30. w ponad 30 stanach USA zalegalizowano sterylizację. Do roku 1939 wykonano ponad 31 tysięcy zabiegów ubezpłodnienia. Metodę sterylizowania ludzi w dobie kryzysu ekonomicznego uznano za właściwy krok również w Europie. W latach 30. sterylizację wprowadziły kraje skandynawskie: Dania, Norwegia, Szwecja, oraz Szwajcaria. Podobne wysiłki na rzecz wprowadzenia przymusu sterylizacyjnego podjęło od roku 1934 Polskie Towarzystwo Eugeniczne (PTE). W skład naukowego stowarzyszenia, powołanego w 1922 roku, którego nazwy i historii na próżno szukać w wielotomowej

*Historii nauki polskiej*, weszli wybitni przedstawiciele nauki: kryminolog Wiktor Grzywo-Dąbrowski, serolog Ludwik Hirszfeld, psycholog Stefan Baley, specjalista w zakresie medycyny wojskowej Gustaw Szulc, antropolog Jan Mydlarski, działaczki feministyczne Zofia Daszyńska-Golińska i Teodora Męczkowska, propagator świadomego macierzyństwa Herman Rubinraut, ministrowie zdrowia publicznego Tomasz Janiszewski i Witold Chodźko. Przewodniczącymi *spiritus movens* całego ruchu eugenicznego był społecznik, lekarz wenerolog – Leon Wernic. Tuż przed wybuchem drugiej wojny światowej PTE liczyło blisko 10 tysięcy członków i należało do najliczniejszych stowarzyszeń naukowych w międzywojennej Polsce. PTE nie stanowiło pod względem politycznym zwartej, homogenicznej wspólnoty. Trwałym spoiwem tego środowiska była postępowość wyrażająca się w zaufaniu do nauki i dążeniu do stworzenia na jej podstawach nowych, racjonalnych reguł życia społecznego. Eugenicy popierali koncepcję państwa opiekuńczego, powszechne ubezpieczenia zdrowotne, ustawową opiekę nad matką i dzieckiem, bezpłatne urlopy wypoczynkowe, tanie budownictwo dla robotników. Idealny obywatel, według koncepcji polskich eugeników, miał być wydajnym pracownikiem w czasie pokoju i dobrym żołnierzem podczas wojny. Eugenicy doszli do wniosku, że prowadzone przez nich poradnictwo zawodowe i małżeńskie, propaganda abstynencji i higieny są środkami daleko niewystarczającymi na drodze do poprawy rasy. Aby osiągnąć upragniony cel, należało zastosować środki dużo bardziej zdecydowane: izolację i sterylizację „typów niepożądanych”. Kategorię tę stosowali do epileptyków, gruźlików, głuchych, niewidomych, opóźnionych w rozwoju, chorych psychicznie, alkoholików, prostytutek i przestępców. Już w 1917 roku przyszedł Minister Zdrowia Publicznego, profesor medycyny i wykładowca na Uniwersytecie Jagiellońskim Tomasz Janiszewski zadawał osobliwe pytanie: „Czy widok ludzi chorych, umysłowo upośledzonych, niedołączonych lub kalek, ludzi nadmiernie otyłych lub szczupłych, budząc w nas litość i współczucie,

nie budzą zarazem poczucia wstrętu?” [8]. Na wystawie eugenicznej z 1927 roku prezentowano planszę przedstawiającą postać, która w kolejnych latach coraz bardziej ugina się pod przygniatającym ją ciężarem. Podpis głosił: „Obciążenie podatkami na cele dysgeniczne. Budżet państwowy ugina się pod ciężarem zapomóg dla bezrobotnych, kalek, żebraków, umysłowo i fizycznie zacofanych (gruźlicy, alkoholicy, itp.)” [9]. Żonglowanie argumentami ekonomicznymi w dobie kryzysu, połączone ze świadomym zohydzeniem ludzi chorych, niepełnosprawnych na łamach eugenicznego czasopisma „Zagadnienia Rasy” (1918–1937, od 1938 r. „Eugenika Polska”) miało przygotować odpowiedni grunt dla społecznej akceptacji ustaw eugenicznych. Pierwsza propozycja ustawy eugenicznej wyszła w 1934 roku, za nią posypały się inne [10]. Wszystkie przewidywały rozprawienie się ze „społecznymi ciężarami” drogą izolacji, sterylizacji, zakazu wstępowania w związki małżeńskie osobom chorym. Propozycje ustaw próbowano forsować różnymi drogami, przez Polskie Towarzystwo Eugeniczne oraz powołaną w 1935 roku jako ciało doradcze i opiniujące Sekcję Eugeniczną Państwowej Naczelnej Rady Zdrowia przy Ministerstwie Opieki Społecznej. Kampanię na rzecz sterylizacji prowadzono również na łamach innych czasopism medycznych. Jednym z najbardziej proeugenicznych czasopism medycznych była „Higiena Psychiczna”, w której znalazł się przedruk *in extenso* nazistowskiej ustawy sterylizacyjnej w charakterze wzorca do naśladowania. Batalia o ustawowe wprowadzenie sterylizacji została przez eugeników przegrana. Swoją sprzeciw wyrazili nie tylko przedstawiciele Kościoła katolickiego, ale przede wszystkim sanacyjni politycy.

Wysoki urzędnik państwowy w jednej z odpowiedzi stwierdzał, że wprowadzenie ustawy „doprowadziłby do karykatury ocenzurkowanego społeczeństwa” i „nieznośnej tyranii ograniczającej ludzi w swobodzie

rozporządzenia najgłębszymi zakątkami swojego jestestwa”<sup>11</sup>. Trzeźwa, zdecydowana odmowa polityków położyła kres rojeniom polskich eugeników o „ulepszaniu rasy”.

Sytuacja zupełnie inaczej rozwinęła się u zachodniego sąsiada Polski – nazistowskich Niemiec. Pomimo że eugenika (higiena rasy) miała tam swoje własne tradycje, to nie bez wpływu na nią pozostał amerykański eksperyment. Amerykański biolog Harry Laughlin, który odpowiadał za wdrożenie programów sterylizacyjnych w USA, przyjął w 1936 roku tytuł honorowego doktora w dziedzinie medycyny nadany przez Uniwersytet w Heiderbergu za zasługi popularyzowania zasad higieny rasowej.

W specjalnym liście pisał, że wyróżnienie traktuje nie tylko jako osobistą nobilitację, ale dowód „na wspólne zapatrywanie się” niemieckich i amerykańskich naukowców na sprawę eugeniki. Nagrodę z rąk nazistowskich naukowców odbierał Laughlin dwa lata po wprowadzeniu na terenie III Rzeszy drakońskiej ustawy sterylizacyjnej (1934), na mocy której do 1939 roku zabiegowi sterylizacji poddano 370 tysięcy ludzi, i rok po wprowadzeniu ustaw norymberskich (1935) dyskryminujących „nieczystych rasowo” Żydów. W tym totalitarnym reżimie wykorzystywano testy na masową skalę: przy orzeczeniu niedorozwoju umysłowego (najczęstsze wskazanie do sterylizacji), państwowej zgody na małżeństwo, nawet skierowania do pracy. Oto przykład testu przeprowadzonego w 1943 r. na Śląsku u pacjenta V.M., starającego się o urzędową zgodę na zawarcie małżeństwa, z adnotacjami lekarza:

– Proszę niech pan usiądzie. – Siedziałem całą drogę z Wiednia  
(*pacjent nie siada, kręci się, jest żwawy i rozmowny*)

– Pracodawca? – (*Wymienia dane*)

– Urodzony w? – Nie mam pojęcia, ale w każdym razie na Górnym Śląsku. Dorastałem na statku, pod okiem przybranych rodziców. Rodzice zmarli, kiedy miałem cztery lata (...). Jak miałem czternaście lat zostałem chłopcem okrętowym i na statku patria popłynąłem do Włoch i Grecji.

– Stolica Grecji? – Nie wiem, ale port nazywał się Prejewov (: *nie potrafi przeliterować*)

LICZENIE:  $3+13=16$ ,  $180-34=$  (w pierwszej chwili podał zły wynik, po chwili obliczył),  $100-34=66+18=84$

ORIENTACJA:

– Führer? Adolf

– Minister? Dr Göbels, Göring

– Przywódca KdF – dr Ley

– Kto rządził przed Hitlerem – Hindenburg

– Przedtem? – Cesarz

– Kim był Bismarck? – Tego nie mogę powiedzieć mimo najszczerzych chęci

– Gdzie leży Ameryka? – Za Anglią (*pokazuje na wymyślonej mapie Prusy Wschodnie, korytarz polski i Amerykę*)

ZDOLNOŚĆ FORMUŁOWANIA OPINII:

Staw – strumień głęboki i spokojny – płytki i wartki

Schody – drabina stopnie

Pomyłka – kłamstwo (*wyjaśnia zawile, ale rozumie sens, mówi, że błądzenie jest rzeczą ludzką*)

Przeciwieństwo odwagi waleczność, słabeusz (*po chwili z pomocą*)

Przeciwieństwo pobożności *religijny (...)*

Dlaczego domy w mieście są wyższe niż na wsi? – To z powodu wiatru.  
Na wsi jest silniejszy, w mieście nie robi takich szkód

Jabłko pada niedaleko od jabłoni – Nie może upaść dalej niż wysokie jest drzewo (*pokazuje rękami wysokość i szerokość*) [12]

Test wypadł negatywnie. V.M. nie uratowało nawet szczere „wyznanie”, że jego narzeczona nie jest co prawda inteligentna, ale umie prowadzić dom i oszczędzać pieniądze. Mężczyzna ten nie dostał zgody na zawarcie małżeństwa.

Masowość, z jaką nazistowscy lekarze poddawali ludzi testom IQ, dobrze oddaje Orwellowską wizję ocenzonego społeczeństwa, rządzonego według logiki liczb, tabel, wskaźników, wykresów. Na terenie III Rzeszy i obszarach okupowanych przez Niemców w okresie II wojny światowej test IQ rozstrzygał już nie tylko o najbardziej prywatnych decyzjach dotyczących małżeństwa i prokreacji, ale o życiu lub śmierci. Przykładem takiego działania był szpital w Lublińcu, do którego kierowano młodzież i dzieci, głównie niemieckie i polskie, z rozpoznaniem zaburzeń psychicznych lub ociężałości umysłowej. Skierowanie do tej placówki na podstawie testu i wywiadu lekarza było wyrokiem śmierci. Pielęgniarki wstrzykiwały dzieciom śmiertelne dawki luminalu, leku na uspokojenie. Dzieci umierały powoli, cały czas były dogłądane, wyprowadzane do ogródka i karmione. Pielęgniarki prowadziły zeszyty, w których zapisywały zróżnicowane reakcje dzieci na podawany luminal: jedne popadały w otępienie, odmawiały jedzenia, inne ciągle przejawiały chęć do zabawy. W taki sposób uśmiercono 240 dzieci. Po drugiej wojnie światowej potępiono przede

wszystkim nazistowskie praktyki eugeniczne, ale nad eugeniką stosowaną w demokratycznych ustrojach zapanowało ciężkie milczenie. Sprawa Carrie Buck, od której zaczęły się masowe sterylizacje, doczekała się ciekawego epilogu. Jej przedwcześnie zmarła córka Vivien była przykładną uczennicą, nie nosiła śladu umysłowego opóźnienia. Harry Laughlin, całe życie zwalczający „tępaków”, „idiotów”, „umysłowo opóźnionych” oraz inne „społeczne ciężary”, zachorował na epilepsję i umierał zależny od rodziny.

Nazistowscy uczeni przeszli gładko przez proces denazyfikacji. We wszystkich środowiskach istniała silna niechęć do rozliczeń za zbrodnie wojenne, ale wśród akademików zjawisko to narosło do karykaturalnych rozmiarów. Naukowcy zasiadający w komisjach denazyfikacyjnych, jak i podejrzani dysponowali nawzajem kompromitującymi materiałami na siebie. W taki sposób uniknął kary prof. Otmar von Verschuer, który wysłał dra Mengele do Auschwitz, po to, aby pozyskiwać spreparowane części ciał bliźniąt i w zaciszu laboratorium badać zjawisko dziedziczności. W raporcie komisji z 1946 r. opisano związki Verschuera z obozem Auschwitz, udowodniono mu fanatyczny rasizm, ale zatajono nazwisko tajemniczego współpracownika, którym był Mengele. Doprowadzenie na ławę oskarżonych Verschuera mogło bowiem odblokować informacje na temat zasiadającego w komisji prof. Hansa Nachtsheima, który z Gerhardem Ruhenstrothem-Bauerem w 1943 r. prowadził zbrodnicze eksperymenty na dzieciach z epilepsją w przytułku w Görden. Po płytkim śledztwie komisja sporządziła raport, który następnie utajniła. Verschuer tymczasem zacierał ślady po sobie, niszcząc dokumentację. W 1951 r. włożył profesorską togę i jako dyrektor nowo założonego instytutu uczył studentów na Uniwersytecie w Münster genetyki człowieka [13]. Twórca teorii o bastardyzacji rasy Euglen Fischer powrócił do swojego rodzinnego miasta Fryburgu, gdzie kontynuował

swoje *opus vitae*, Fritz Lenz łączył obowiązki dyrektora badań nad dziedzicznością ludzi z pracą dydaktyczną na uniwersytecie w Getyndze. Zaangażowana w zbrodnie obozowe Karin Magnussen, po wojnie nauczycielka w Bremie, nosiła się z zamiarem dalszych badań nad oczami Romów. W listach do Fischera żaliła się, że po Bremie kręca się beczynniami Cyganie z Auschwitz, przed wykorzystaniem których powstrzymywało ją tylko obrzydzenie do tego „przestępczego rodu”. Fischer szczerze radził jej wstrzymanie publikacji artykułów zarówno na temat „żyjących”, jak i „nieżyjących” Cyganów. W 1952 r. po jednej z konferencji pisała uradowana do Fischera, że próby dyskredytacji nauki niemieckiej ustały i że Dahlem znowu kwitnie [14]. Do lat 90. XX w. berliński Instytut Maxa Plancka milczał o swojej niechlubnej przeszłości [15].

Wkład antropologów i genetyków w tworzenie i naukowe uzasadnianie nazistowskiego systemu – od eliminacyjnego antysemityzmu do ustaw norymberskich, łącznie ze zbrodniami w obozach koncentracyjnych postawiły niemiecką eugenikę/higienę rasy w centrum badań nad genezą polityki eksterminacyjnej III Rzeszy. Współcześnie nikt nie wiąże poziomu inteligencji z wyklętym dzisiaj terminem rasy czy pochodzeniem społecznym, ale korelacja między inteligencją i genami (podobnie jak rasa uwarunkowanymi biologicznie cechami organizmu) jest ciągle przedmiotem debat. Prof. James Watson, noblista i współodkrywca struktury DNA, wielokrotnie oceniał pomoc dla Afryki jako bezcelową, ponieważ w jego opinii testy IQ bezspornie dowiodły, że czarni są mniej inteligentni od białych [16]. Po kolejnej prowokacyjnej wypowiedzi Watson został zmuszony do ustąpienia z funkcji dyrektora Cold Spring Harbor Laboratory. Nie pomogła mu ani sława, ani prestiż. Jest to mocny sygnał, że naukowcy, niezależnie od swoich zasług, podlegają takiej samej kontroli społecznej jak reszta społeczeństwa.

Widzimy dzisiaj wyraźniej, że samo podejście XX-wiecznych eugeników i niektórych współczesnych genetyków do testów jako bezspornej i obiektywnej metody mierzenia ludzkiej inteligencji wynika z błędnego rozpoznania natury ludzkiej. Wielokrotnie zwracano uwagę, że biedni i źle wykształceni mieszkańcy Afryki, których atakował Watson, często płynnie mówią kilkoma różnymi językami. Świadczy to o inteligencji, której nie wykażą jednak standardowe testy. Za naszą inteligencję odpowiadają nie tylko geny, ale splot czynników społecznych, takich jak rodzina, praca, środowisko rówieśnicze, styl życia, zamożność. Nie bez znaczenia jest, czy państwo, w jakim żyjemy, hojną ręką dystrybuuje środki na edukację, czy ich skąpi. Za pomocą testów IQ nie można zmierzyć kreatywności, uzdolnień artystycznych, wrażliwości czy w końcu inteligencji emocjonalnej człowieka. Inteligencja nie jest po prostu faktem biologicznym, ale przede wszystkim zjawiskiem społecznym i kulturowym, jest otwartym polem możliwości, a nie zdeterminowaną przez biologię stałą cechą osobniczą.

„Inteligencja to nie jest coś, co istnieje i jest dane; to zbiór warunków, procesów, przez które coś istnieje i stawać się może” [17] – pisał przed laty pedagog i popularyzator testów na inteligencję – Jan Władysław Dawid. Tak długo, jak będziemy o tym pamiętać, możemy poddawać się testom IQ bez obaw powrotu do ponurej historii eugeniki.

***Magdalena Gawin***

*Podsekretarz stanu w Ministerstwie Kultury i Dziedzictwa Narodowego, autorka m.in. "Eugenika biopolityka - państwa", Wyd. Neriton, Instytut Historii PAN, Warszawa 2010.*

Tekst pochodzi z 24 numeru *Teologii Politycznej Co Tydzień: Eugenika: wczoraj i dziś*. Ukazał się również w zbiorze esejów *"Bilet do nowoczesności"* wydany przez wydawnictwo *Teologii Politycznej*